



*Do ciebie poprzez zakamarki dnia,  
do ciebie przez  
okruchy nocy – tak blisko  
że trącam dzień obłokiem*



*Kiedyś –  
uczynił, że skrzydła jej wyrosły...*

*Teraz –  
oczy zapłakane łzami  
takie smutne*

*szare  
bez życia*

*Usta  
wykrzywione z bólu –  
szminka rozmazana*

*Palce  
poranione pasem  
krew zaschnięta  
lekko odbiła się na koszuli*

*Dłonie  
roztrzęsione strachem  
dygoczą  
nie mogąc utrzymać szklanki*

*Siedzi cicho schowana w kącie  
skulona –*

*kobieta bez płci  
z twarzą anioła –  
prezentuje  
samotność do wzięcia  
w pustce jej codzienności*

*Nie szlocha  
Nie oddycha  
Nie istnieje*

*Nadchodzi kat – mąż  
znowu zapomniała  
umyć kubka  
po herbacie...*



*Całe morze  
samotności  
i tylko  
anioł  
w nim jeden  
o oczach pięknych  
jak blask księżyca  
na rozgwieżdżonym niebie*



*Rozebrałam różę  
do naga  
z płatków odarłam słowa  
Drżały jej liście –  
nie płakała  
Eszeweria blada*



*Tylko ręce  
tyko sny  
tylko mowa  
i te dni*

*Nie umiem  
nie wiem  
jak żyć*



## SZEPTEM

*ponieważ jestem jeszcze młoda, dla mnie jesteś ty. i dla mnie twój jasny uśmiech brzozy, krawat w te ładne groszki, misternie wykonane obłoki śnieżnych spojrzeń. to wszystko dla mnie dziś.*

*ponieważ jesteś jeszcze młody, dla ciebie jestem ja. i jedwab mojej sukni, wieczorem cichym jest.*

*a potem wszystko to, co było między nami, co nam się zdawać tylko mogło, przepoczwarzyło się w nieboskłon przezroczysty, oddechy czyste, płytkie, tak doskonałe.*

*a potem wszystko to, co pozostałe, włożymy w pudełko kartonowe. na strychu schowane głęboko, poczeka na nowe dzieje.*

*ponieważ jestem już wiekowa, nie dla mnie jesteś ty. i nie dla mnie wargi, co łagodnieją na jedną choć chwilę w półuśmiechu. subtelnieją, wypełniają sobą przestrzeń. choć będę mogła zatańczyć, jestem tchórzem – wymknę się ręką na werandę.*



*Między narodzinami a śmiercią  
między bólem istnienia  
a bólem umierania –  
jest krzyk  
zwany życiem  
i krótkie obrazy istnienia  
przepływają przed oczami  
duszy mojej  
i proste słowa  
i czynności banalne  
i wschody słońc  
i zachody księżyców  
i radość i śmiech  
i smutek i łzy  
i wszystko to  
co konstatuje zniecierpliwienie  
i abominuje niechęć –  
uprzedmiotowienie ludzi  
manipulowanie ciałami  
wulgaryzowanie gestów  
ruchów  
mimiki*



*Ach, bogowie wspaniali!  
Czy wy to widzicie  
surogat polskości  
w załączku kielkuje  
za chwilę jedną przeciągnę  
granice tego krzyku  
nieskończonością wyobraźni  
niedorzecznością sytuacji  
zwyczajnych tak*

*A w oczach Waszych  
rozpromienionych  
i w twarzach  
rumieńcem oblanym  
naprzeciw obrazów  
tak krótkich  
tak zwyczajnych  
oddech  
spojrzenie  
gest –  
jest esencja treści  
sens trwania  
dobro i prawda zarazem  
a na końcu samym –  
samotność Pariasa*

*sól ziemi  
zrozpaczone ruchy  
stoi tak  
wąska sylwetka  
czarny kolor garnituru  
szare odcienie pomarszczonych szat  
wolno opływają zapachy  
bibliograficznych szczegółów  
które tak hojnie karmią  
znajome wnętrze  
codziennego gwaru ulic  
szumu kawiarni i klubów  
ciszy galerii  
spokoju świątyń*

*Nad słuchuję ciszy –  
spokojna jest  
chwytam łapczywie  
umykające dni i chwile  
garściami pełnymi zagarniam –  
ból istnienia  
ból umierania  
rozproszony na liściu eskapizm  
biorę*

*Nie ma pewności niczego  
istnienie jest tylko egzystencją  
a bogiczość bogów –  
fantazmatem dzieciństwa*

*Alegoria moralno-dydaktyczna  
coraz bardziej pulsuje  
jak ziemia*



*Za tysiącem twoich rzęs  
czas granic nie ma  
czoło marszczy dumnie  
kłos istnienia  
włosy wiatr rozwiewa  
suche usta bladych rąk  
nie szepczą nic –  
poszarpane lecą  
grochem łzy*

*Za tysiącem twoich rzęs  
rdzawe liście spadają  
na mą dłoń*

*Za oczami zaszły mi mgłą  
dywan uczuć ściele się  
rozklada –  
pięknieje we mnie toń  
a dalej tam –  
wachlarz ogrodem  
odstania nam swą woń  
kwiat ku twym oczom  
śmieje się*

*Za firanę twoich rzęs...  
twoich rąk...*

*Pod wieczornym parasolem  
chmurnym czołem widnokregu  
czerwone języki  
tańczyć skocznie chcą –  
nie mówią nic*

*Za kaskadą wonnego bzu  
za girlandami słodkich malin  
w miękkości dłoni twych  
zatopić się chcę  
prócz szumiącego trzepotu rzęs –  
omamić cień*

*Za kasztanem blasku źrenic  
niebo z widokiem na niebo  
kryje się*

*A my –  
usiądziemy pod drzewem  
usiądziemy pod drzewem –  
znikną ciała dwa...*



## ŻEBRACZKA

*Siedząca  
na kościelnych schodach  
błagająca o jałmużnę  
Rumunka żebraczka  
tuli  
do brudnego łona  
niewinne  
śpiące  
dziecko*